Andrzej Ziemski

Okres blisko 23 lat obowiązywania nowej Konstytucji w III RP skłania do wielu refleksji i ocen jej funkcjonowania na tle porządku polityczno-prawnego, jaki został zapisany i jest realizowany w bieżącej praktyce działania Państwa Polskiego. Na tle widocznego kryzysu państwa gołym okiem widoczny jest kryzys polskiej prezydentury, który trwa już co najmniej kilkanaście lat. Można przypuszczać, że ma on przyczyny zarówno konstytucyjne, jak i personalne.
Jak pamiętamy, w dniu 19 lipca 1989 roku Wojciech Jaruzelski został wybrany prezydentem PRL, a od 31 grudnia 1989 roku pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Aktu wyboru dokonało Zgromadzenie Narodowe w oparciu o ustawę konstytucyjną przyjętą przez Sejm wybrany w dniu 4 czerwca 1989 roku. 19 września 1990 roku Wojciech Jaruzelski przesłał do marszałka Sejmu Mikołaja Kozakiewicza projekt ustawy konstytucyjnej skracający jego kadencję oraz wprowadzający do naszego porządku prawnego wybory powszechne prezydenta RP. Zapis ten został powtórzony w nowej Konstytucji, która została uchwalona w dniu 2 kwietnia 1997 roku.
Trzeba przypomnieć, że w okresie II Rzeczypospolitej wyboru prezydenta zgodnie z zapisami dwóch Konstytucji (marcowa – 1921 i kwietniowa – 1935) dokonywało Zgromadzenie Narodowe. Wybrani w tym trybie zostali prezydenci II RP: Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki. W III RP poza Wojciechem Jaruzelskim, w wyborach powszechnych zostali wybrani: Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Andrzej Duda.
Kompetencje prezydenta III RP oraz relacje z innymi organami władzy państwowej określa wspomniana Konstytucja z 1997 roku (artykuły 126 do 145). W Konstytucji dokonano wyraźnego podziału i zakresu kompetencji władzy wykonawczej – prezydenta oraz rządu. Trzeba zaznaczyć, że Konstytucja ustanawia prezydenta jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej i gwaranta ciągłości władzy państwowej". Ma on „…czuwać nad przestrzeganiem Konstytucji, stać na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium". Z kolei „Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej…".
Praktyka sprawowania władzy w Polsce pokazała w ostatnich latach, że zazębiające się kompetencje rządu i prezydenta, różnice polityczne lub też wspólnota polityczna prezydenta i koalicji rządzącej, jak i szereg innych przyczyn, np. personalne ambicje liderów politycznych prowadziły do konfliktów na linii prezydent-rząd . Skutkowało to często sporami o sprawy dla Polaków zasadnicze, jak np. sprawy bezpieczeństwa, udział Polski w wojnach, czy kierunki polityki zagranicznej. W ostatnich miesiącach mamy na tle roli i pozycji prezydenta najpoważniejszy spór polityczny w ciągu ostatniego 30-lecia (tak określają to m.in. media zagraniczne), który może pociągnąć za sobą narastającą skalę nienawiści i przemoc.
Walka polityczna trwająca pomiędzy prawicową koalicją rządzącą a opozycją przekracza dotychczasowe dozwolone prawem i obyczajem politycznym normy, w jakich się wcześniej toczyła. Mamy do czynienia z naginaniem prawa, demagogią konstytucyjną, która zdaniem rządzących pozwala w imię słusznych celów na jego łamanie itp. W ostatnia kadencji prezydenta doszło do pogłębienia zjawiska pełnego uzależnienia Urzędu Prezydenta i samego prezydenta od interesów jednej partii, na którą, co warto przypomnieć głosowało w 2019 roku ok. 18 proc. Polaków. Zarówno państwo, jak i jego instytucje stały się wyrazem interesów jednej

opcji politycznej, co od dłuższego czasu jest zarzewiem poważnych konfliktów zagrażających rozwojowi i stabilności państwa. Powoduje ten stan zagrożenie naszej pozycji na arenie międzynarodowej, w tym szczególnie w Unii Europejskiej.
Wszystko to, co dzieje się na polskiej scenie politycznej jest efektem dwóch, co najmniej procesów. Po pierwsze luk w istniejącej Konstytucji i wadliwości zapisów precyzujących kompetencje poszczególnych organów władzy oraz po drugie swoistego chuligaństwa politycznego koalicji rządzącej, która na siłę, metodą faktów dokonanych, przeprowadza często, wbrew przepisom prawa swoje koncepcje polityczne i gospodarcze. To drugie zjawisko ma swoją twarz polityczną. Odpowiadają za nie konkretni ludzie.
Trzeba zwrócić uwagę na dwa dodatkowe zjawiska, które powinny być ujmowane w analizie ostatnich lat. To brak wyraźnej, alternatywnej wobec obozu rządzącego, koncepcji politycznej, która mogłaby być popierana przez dużą część społeczeństwa oraz rozbicie opozycji, której poszczególne odłamy reprezentują sprzeczne ideowo i politycznie koncepcje rządzenia i kierunków rozwoju kraju. Opozycja nie zdołała porozumieć się i wyłonić na przykład jednego, silnego kandydata na prezydenta. Nie potrafiła stworzyć jednego, zrozumiałego społecznie i szeroko akceptowanego zbioru założeń programowych.
Dziś można wskazać, że jedynym, poważnym sojusznikiem opozycji w wyborach prezydenckich jest chaos i niewydolność struktur państwa na tle walki z koronawierusem, co nie pozwala przeprowadzić wyborów w ustalonym terminie, zgodnie z prawem. Być może, że stanie się to przesłanką do poważnej debaty publicznej o roli i znaczeniu Urzędu Prezydenta w przyszłej polityce polskiej.
Naturalnym procesem ustanawiania podziału kompetencji pomiędzy władzą wykonawczą byłoby ustanowienie roli prezydenta jako osoby ponad wszelkimi podziałami partyjnymi, one bowiem dziś zdominowały polską scenę polityczną.
Warto tutaj także postawić pytanie, czy przy aktualnych zapisach w Konstytucji dotyczących podziału kompetencji w ramach naczelnych organów władzy państwowej, aktualny wybór prezydenta w wyborach powszechnych nie stoi w kolizji z jego dość ograniczonymi kompetencjami. Drogi rozwiązania problemu, jeśli taki występuje, a praktyka pokazuje, że tak, są dwie: rozszerzenie kompetencji prezydenta i ewentualne ich zbliżenie do zapisów konstytucji amerykańskiej lub francuskiej, lub zmiana trybu wyboru i powrót do formuły wyłaniania głowy państwa poprzez Zgromadzenie Narodowe, w formule określonej większości kwalifikowanej.
Ideałem byłoby doprowadzenie do szerokiej debaty politycznej, której efektem byłoby wspólne, rządzących i opozycji ustalenie, jak ma wyglądać rola prezydenta w przyszłości. Aktualny model polskiej prezydentury, stronniczej z natury, po przejęciu jej przez układ partii rządzącej, jest nie do akceptacji, ze względu na interes państwa i oczekiwania obywateli. Jego powielanie w następnych latach przyspieszać będzie degenerację państwa.
Najogólniej można wskazać, że kierunek prac nad alternatywnymi rozwiązaniami ustrojowymi powinien brać pod uwagę taki model wzajemnych relacji w układzie władzy wykonawczej, w którym prezydent pełni rolę autorytetu, ojca narodu, jest poza wszelkimi układami rodzącymi podejrzenia o stronniczość w procesach politycznych. Rodzi to również konsekwencje w określeniu roli rządu i premiera. Należy wrócić do odrzuconych już kilkanaście lat temu koncepcji premiera, jako gospodarza kraju, kanclerza. Ten model bez wątpienia byłby bliższy polskim obyczajom o doświadczeniom politycznym.
Możliwy do rozważania jest też model alternatywny, dający prezydentowi szerokie uprawnienia wykonawcze wraz z kierowaniem częścią polityki dotyczącej bezpieczeństwa i problemów międzynarodowych, co uzasadniałoby jego wyłanianie w wyborach powszechnych.

Głównym wyznacznikiem, ale i problemem polskiej sceny politycznej jest doprowadzenie do dominacji interesów partii politycznych i układów ekonomicznych reprezentowanych przez ponadnarodowe korporacje i banki. W wyniku trwającego od wielu lat procesu nastąpiła eliminacja ludzi, którzy swą osobowością i życiorysami zasługiwali na miano mężów stanu. Są oni na dalekich miejscach hierarchii politycznej, bowiem politykę zdominowały drobne sprawy i transakcje a nie trwała walka o interesy narodu. Trzeba to zmienić. W ramach postnowoczesności należy zdefiniować na nowo paradygmat władzy politycznej, przywrócić jej podstawowe powinności określane jako służba społeczna. Trzeba odrzucić zwykłe polityczne chuligaństwo jako styl sprawowania władzy i uprawiania polityki.
Wracając do sprawy wyborów prezydenckich osobiście jest mi bliższy pierwszy wspomniany model, co rodzi naturalne konsekwencje, aby wrócić do wyłaniana prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe. W związku z aktualnym głębokim kryzysem polskiej prezydentury i niemożliwością dopełnienia standardów konstytucyjnych, rodzi się w najbliższym czasie naturalna okazja, aby w ramach ogólnonarodowego porozumienia wrócić do tej koncepcji dziś. Narastające konflikty społeczne grożą destabilizacją państwa. Czas nagli. Rozwiązań może być kilka, ale poddaję pod rozwagę następującą drogę i namawiam siły opozycji do podjęcia tego problemu:
- po pierwsze podjęcie debaty publicznej o możliwości zakończenia praktyki wyboru prezydenta Polski w wyborach powszechnych w momencie zakończenia kadencji prezydenta Andrzeja Dudy w sierpniu 2020 roku,
- po drugie opracowanie i poddanie pod osąd parlamentarny projektu ustawy konstytucyjnej, która określi na nowo tryb wyboru prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe i dostosuje do niego zmiany w układzie kompetencji prezydenta i rządu RP,
- po trzecie opracowanie i poddanie pod osąd parlamentarny projektów innych ustaw wokółkonstytucyjnych, które pozwolą na odbudowę polskiego systemu politycznego poprzez m.in. wyeliminowanie zagrożeń związanych z patologiami demokratycznej praktyki rządzenia.
Wierzę, że przy woli politycznej, możliwe jest przeprowadzenie tego procesu w czasie dozwolonym przez obowiązujące prawo.

Andrzej Ziemski